

Człowiek nie jest panem przyrody. Rozmowa z Dmitrijem Wasiukowem

Skąd pomysł na film „Szczęśliwi ludzie: rok w tajdze” i dlaczego tam właśnie, w sercu tajgi, został on nakręcony?

Dmitrij Wasiukow: Przede wszystkim miejsce, gdzie nakręciliśmy film – wioska Bachta nad Jenisejem, to geograficzne centrum Rosji, czyli charakterystyczny punkt. Zaś przyczyna, że właśnie tam nakręciliśmy film, jest złożona. Wiąże się to z postacią Miszy Tarkowskiego, bliskiego krewnego reżysera Andrzeja Tarkowskiego, którego zapewne znacie w Polsce. On w tamtych okolicach przebywał dłuższy czas, prowadził badania biologiczne, potem zajął się pisaniem. Opisywał swoje życie tam, później porzucił biologię i żył z polowania na sobole. Przyjeżdżał czasem do Moskwy i kiedyś się z nim spotkałem, ponieważ był znajomym mojego partnera biznesowego. Przygotowywałem wówczas audycje telewizyjne pt. „Rozmowy o wędkowaniu”. I tak zgadaliśmy się, że w tej wiosce nad Jenisejem żyją w zasadzie sami rybacy, bo żywią się głównie rybami, więc naturalnie powstał pomysł, żeby zrobić o tym film. Napisałiśmy wniosek do Agencji ds. Druku i Mediów i otrzymaliśmy dotację. Ten film miał się nazywać „Jenisejskie wędkowanie”.



Niekończąca się tajga. Fot. archiwum Dmitrija Wasiukowa

Pojechałem tam „na zwiady” i powstał pomysł, żeby sfilmować wszystkie pory roku. Następnie udaliśmy się tam z operatorem, kupiliśmy domek w Bachcie. Takiego filmu nie da się nakręcić „z doskoku”, to są syberyjskie przestrzenie i aby tam dotrzeć, trzeba poświęcić całą dobę na latanie samolotem, najpierw do Krasnojarska, potem do Podkamiennej Tunguzki i wreszcie śmigłowcem do Bachty. A dochodzą jeszcze zmiany pogody, wszystko jest utrudnione.

Więc siedzieliśmy tam rok, filmowaliśmy przyrodę i zajęcia ludzi związane z konkretną porą roku. A czemu wyszedł film nie o wędkowaniu? Ano dlatego, że spotykając się z tymi ludźmi, nagrywając ich zachowania, zebrany materiał filmowy zaczął nam jakby „dyktować” kierunek pracy, przychodziły do głowy również bardziej ogólne, uniwersalne myśli, poznawaliśmy konkretne osoby, ich losy, wyodrębniali się z tej grupy swego rodzaju bohaterowie. Stąd koniec końców postanowiliśmy, że będzie to film o ludziach, a nie o rybach.



Człowiek tajgi. Fot. archiwum Dmitrija Wasiukowa

A czemu „Szczęśliwi Ludzie”? Ponieważ autentycznie się zakochałem w tych ludziach, polubiłem ich styl życia, który stał się dla mnie taki prawdziwy i właściwy, zacząłem im naprawdę zazdrościć, że są wolni od tej naszej miejskiej bieganiny, tych głupstw, a zależą tylko do przyrody i pogody. Gdy rozmawialiśmy o ścieżce dźwiękowej filmu z kompozytorem Aleksandrem Wojdyńskim, powiedział on: „Nazwij go »Szczęśliwi Ludzie«”. Zapytałem, dlaczego tak. A on: „Przecież cały czas ich tak nazywałeś”. I to się okazało genialne. Choć muszę powiedzieć, że Misza Tarkowski nie zgadza się na ten tytuł.

Dlaczego?

Ponieważ uważa się już za miejscowego i w ogóle niektórzy miejscowi niemal obrazili się na taki tytuł. W takim potocznym, bytowym rozumieniu ta nazwa kojarzy się z jakimś spokojem, komfortem itp., nie z tym, co chcieliśmy przekazać w metaforycznym ujęciu. Tylko główny bohater naszego filmu, Giena Sołowiow, od razu pojął dokładny sens tego znaczenia. Pozostali twierdzili, że ta „szczęśliwość” to wizja mieszczuchów, którzy patrzą na ich życie z zewnątrz.



Wszędzie tylko lasy i rzeki. Fot. archiwum Dmitrija Wasiukowa

Czyli miejscowi dziwili się, że to ich tak naprawdę ciężkie życie można nazwać szczęśliwym?

Oczywiście. Bo oni codziennie muszą borykać się z problemami i przeciwnościami, o których nam nawet się nie śniło. Zatem trudno im tak wprost powiedzieć, że są szczęśliwi. Ale gdy im wytłumaczyłem, co miałem na myśli, większość z nich zrozumiała. Co więcej, były i takie przypadki, że przychodzili do mnie (bo w końcu mieszkałem tam cały czas) ot tak, pogadać, napić się herbaty i prosili, żeby im pokazać, co nakręciłem. I kiedy na ekranie telewizora przewijały się sceny z tajgi,

Jeniseju, całe to tło przyrodnicze, to niekiedy aż wykrzykiwali: „Boże, wśród jakiego piękna my żyjemy!”.

A jak to się stało, że współreżyserem filmu został Werner Herzog? Jak Panowie się spotkali?

Co ciekawe, w ogóle się nie spotkaliśmy. Kiedy film był prezentowany na międzynarodowym festiwalu w Moskwie, Werner był na jego prezentacji, ale mnie niestety nie było i nie udało nam się spotkać. A poznaliśmy się przez Skype'a i tak ze sobą rozmawialiśmy. Było to ułatwione, bo on ma żonę Rosjankę z Jekaterynburga. Film trafił do Wenera okreśną drogą. Pełną wersję (cztery płyty) dałem mojemu przyjacielowi, reżyserowi, Timurowi Bekmambetowowi, on trochę współpracuje z Hollywood. Zawiózł go do Los Angeles i zostawił u producenta filmowego Wenera, Nicka Raslana. Herzog przyszedł do niego na kwadrans, akurat nasz film leciał w jego telewizorze, i został na 4 godziny, póki nie zobaczył całości. No i potem odszukał mnie, skontaktowaliśmy się i zaproponował, że zrobi międzynarodową wersję tego filmu, jeśli się zgodzę. I on wszystko zrobił sam. Powiedziałem mu, że to, co chciałem zrobić - zrobiłem. A reszta to już nie moje. Choć wierzę, że niczego tam nie popsuł, jest przecież znanym reżyserem. Dla filmu jest to jakaś korzyść, podobnie jak to, że jest emitowany i w Polsce, a był też w Japonii. Poza tym z łatwością można go znaleźć w Internecie, ponieważ warunkiem otrzymania dotacji było to, że pokażemy go w publicznej telewizji. W centralnej się nie udało, ale w krasnojarskiej tak. I ktoś tam go nagrał i wstawił do Internetu.



Dmitrij Wasiukow. Fot. archiwum Dmitrija Wasiukowa

Oglądając ten film uparcie przychodzą człowiekowi na myśl stare idee powrotu do Natury, szlachetnego dzikusa, życia w zgodzie z nią. Dzisiaj często pokazywana jest taka dychotomia - z jednej strony cywilizacja, miasto, pieniądze, ruch, a z drugiej sielski, wiejski spokój. Ale wiemy, że przeważająca większość populacji z naszego kręgu cywilizacyjnego nie żyje w taki sposób. Nie wydaje się Panu, że ten film w związku z tym trochę oszukuje, budzi jakieś tęsknoty i nadzieje, niemożliwe do zrealizowania?

Nie sędzę. Owszem jest takie zjawisko, które nazywa się eskapizmem, przejawiające się ucieczką z miasta gdzieś na wieś, na tereny podmiejskie i życiem tam w spokoju, ale przecież w komforcie podobnym jak w miastach. Ja mam trochę inne widzenie tego problemu powrotu do dzikości, choć oczywiście można się ze mną nie zgadzać. Rzecz w tym, że to odbywa się po takiej jakby niesamowitej spirali. I rozwój również musi mieć fazę końcową, po czym znów zaczynamy od początku. W tej Bachcie nie ma lekarza czy lekarstw, ale z drugiej strony ci ludzie zbyt nie chorują (z wyłączeniem starszych, rzecz jasna) i są fizycznie w doskonałej formie, bo stale pracują, wręcz walczą, każde zaspokojenie potrzeby życiowej, przygotowanie drewna, przywiezienie wody czy łowienie ryb, wymaga wysiłku fizycznego. I to ich utrzymuje w doskonałej formie. Rozwój co prawda prowadzi do tego, że człowiek żyje dłużej, ale w jakich warunkach - mało ruchu, choroby i to

przedłużenie życia odbywa się poprzez wszelką „chemię”, lekarstwa. I wreszcie dojdziemy do jakiejś fazy końcowej. Może wówczas stwierdzimy, że jednak pora zawrócić do korzeni, do czystej wody, czystego powietrza, że samochody nie są nam aż tak potrzebne itp. Krótko mówiąc: sądzę, że na pewnym etapie naszego rozwoju wrócimy tam, skąd wyszliśmy.

Werner zobaczył w tym filmie jeszcze jedną ważną rzecz związaną z tym, o czym mówimy. Otóż stwierdził, że nawet jeśli przyjdzie jakaś katastrofa, bomba atomowa, powódź, huragan, tsunami, to takim ludziom jak mieszkańcy Bachtu nic nie jest straszne, oni zawsze przeżyją.



Dmitrij Wasiukow. Fot. archiwum Dmitrija Wasiukowa

Rodzi się jednak pytanie, czy gdy nadejdzie ten czas powrotu do korzeni, do miejsca, z którego wyszliśmy, to czy będzie do czego wracać? Słowem, w jakim stanie będzie przyroda? Na Syberii może jeszcze tego nie widać aż tak...

Niestety już też widać.

Może po prostu nie będzie do czego wracać?

To zależy od nas. I to również rozumie człowiek w tajdze. Maksym Gorki napisał kiedyś, że „człowiek panem przyrody”. Tam w tajdze przekonałem się, że to oczywiście kłamstwo. Człowiek stał się dumny od czasu, gdy zaczął wytwarzać narzędzia, dzięki którym może wpływać na przyrodę. Ale sam, nawet tego nie rozumiejąc, zaczął się po prostu bać przyrody. Ona stała mu się wroga, a nie przyjacielska. Gdy trafiasz do tajgi, zaczynasz doskonale rozumieć, kim tak naprawdę jesteś. A jesteś w istocie maleńkim, słabym robaczkiem. I to uczucie, że jest się robaczkiem, jest bardzo ważne dla człowieka, ponieważ ustawia rzeczy na swoich miejscach. Tam widać, na ile jest się od przyrody zależnym. I to bardzo dobrze, bo tak było zawsze.

Wydaje się jednak, że w pełni zrozumieć można to tylko wówczas, gdy człowiek stanie sam na sam z przyrodą i to w takim miejscu, gdzie ona niepodzielnie panuje?

Zgadzam się z tym. Każdy człowiek powinien choć raz być w takim miejscu, gdzie nigdy wcześniej nie był i gdzie może liczyć tylko na własne siły, wypróbować je i zrozumieć, do czego jest zdolny. Bo wielu przeżywa całe życie nawet nie zastanawiając się i nie wiedząc, do czego są zdolni. Nie mają takiej możliwości wypróbowania siebie. Im wcześniej mogą to zrobić, tym lepiej. A do tego są właśnie potrzebne takie dzikie miejsca.

Rosja to olbrzymi kraj o różnorodnej przyrodzie. Co charakterystycznego, oryginalnego jest w syberyjskiej przyrodzie?

Oczywiście Syberia to przede wszystkim nieogarnięte ludzkim okiem lasy – tajga. Czym jest tajga? To nieskończony las. Przy czym ja mam takie odczucie, że jest to taki dziki, „zapuszczony” las. Zdjęcia z samolotu nie oddają tej dzikości. Można iść kilometrami przez gąszcz, zwaliska drzew, śniegołomów czy też olbrzymie przestrzenie po pożarach, gdzie roślinność zarasta ją na nowo, tworząc początkowo gęste, krzaczaste zarośla.

Pożary w tajdze to zjawisko normalne. Powstają głównie z przyczyn naturalnych, w wyniku tzw. suchych burz, czyli gdy nie ma deszczu, a jedynie wyładowania atmosferyczne. Trzeba pamiętać, że klimat jest tam suchy, kontynentalny, lato jest bardzo ciepłe. Stąd w wyniku pożarów płoną olbrzymie połacie tajgi.



Kadr z filmu „Szczęśliwi ludzie: rok w tajdze”. Fot. archiwum Dmitrija Wasiukowa

Kolejna rzecz, która uderza przybysza, to czystość rzek. Oczywiście nie mówię o tych wielkich, płynących z południa na północ, jak Jenisej, lecz o ich dopływach. Szczególnie mam na myśli wschodnie dopływy Jeniseju, które biorą początek gdzieś z Wyżyny Środkowsyberyjskiej. Cały czas, gdy tam byłem, piłem wodę wprost z rzeki i nie było żadnych złych skutków.

I jeszcze jedno ciekawe wrażenie: nigdy i nigdzie nie dojdiesz. I to poraża. Oczywiście, gdy jesteś człowiekiem doświadczonym, to w końcu gdzieś dojdiesz. Ale ogólne wrażenie jest takie, że na 20, 50, 100, a nawet na 1000 km ciągnie się ta bezkresna tajga. I to jest wstrząsające. Choć gdy rozmawia się z doświadczonymi ludźmi, takimi jak Gienna Sołowiow, to on jest przekonany, że gdyby go nawet wyrzucili gdzieś w tajdze, to choćby miał przejść 200–300 km, to musi trafić na jakieś siedlisko ludzkie, choćby opuszczone, a tam zawsze można znaleźć potrzebne narzędzia. Poza tym na skrajach tajgi prowadzono badania geologiczne i w tym celu wycinano pasy szerokości kilku metrów, ale ciągnące się prosto jak strzełił na setki wiorst. I na nie można trafić. Stąd doświadczeni ludzie wierzą, że dadzą sobie radę, ale jeszcze 100 lat temu takiej wiary nie było.

Jednak, chociaż na Syberii panuje przyroda, to istnieją też zagrożenia dla niej, prawda?

Ważnym zagrożeniem jest zanieczyszczenie wód samego Jeniseju. Jeśli jeszcze 50 lat temu można było i z Jeniseju pić wodę, to dziś niesie ona ładunek zanieczyszczeń do oceanu. Dzięki Bogu obszar ten nie jest bardzo przekształcony, jednak w Krasnojarsku są składowiska odpadów, nawet radioaktywnych, kombinat wytwarzający aluminium itp. Oczywiście tego typu przedsiębiorstwa mają także fundusze na oczyszczanie ścieków, ale jak się łatwo domyślić, rzadko kiedy wydatkują je zgodnie z przeznaczeniem. Zaś co się tyczy ludzi tam żyjących, to na północ od Krasnojarska gęstość zaludnienia jest tak niska, że nie jest w stanie realnie zagrozić syberyjskiej przyrodzie. Owszem, „podszczypuje” ją niestety, ale zniszczyć nie jest w stanie.



Chciałbym jeszcze dodać, i proszę mi wybaczyć, jeśli to niezgodne z waszymi poglądami, ale ja nie dowierzam „zielonym”. Widzę w tym trochę obłądy. Natomiast tymi, którzy realnie chronią przyrodę w tamtych warunkach, są myśliwi - jakkolwiek by to paradoksalnie nie zabrzmiało. Wydaje się to dziwnym, bo przecież oni polują na zwierzynę, ale gdy przyjrzeć się temu dokładniej, to jest to oczywiste. Każdy z nich ma swój teren w tajdze, na którym poluje, on się z niego utrzymuje i dobrze wie, że ani jutro, ani za rok stąd nie odejdzie, a ten kawałek tajgi ma dać utrzymanie jemu i jego rodzinie przez lata. Dlatego też on pilnuje go, nie wybija zbyt wiele zwierzyny, cały czas monitoruje jej stan.

To takie gospodarcze podejście.

Owszem, takie ono jest. Ale ci ludzie tam tak żyją, utrzymują się z tajgi czy z rzeki, i o to dbają. Innych źródeł utrzymania tam nie ma, więc dbają o to, co mają. Poza tym to jest z ich strony walka o przetrwanie, bo np. sezon polowań na kaczki czy gęsi jest tu z przyczyn naturalnych bardzo krótki.

Dziękuję za rozmowę.

Dmitrij Wasiukow - urodzony w 1958 r. w Moskwie. Jest reżyserem filmów dokumentalnych. Ukończył kierunek aktorstwo w Szkole Teatralnej im. B.W. Szczukina. Aktorem jednak nie został. Pracował w słynnej wytwórni „Mosfilm” jako asystent i drugi reżyser. Od 1990 r. zajmuje się reklamą. Pracując w kompanii reklamowej, której pracownicy interesowali się wędkowaniem, zaczął robić amatorskie filmy o łowieniu ryb. Z czasem, wraz z rosnącym zainteresowaniem, na ich bazie powstała audycja telewizyjna „Rozmowy o wędkowaniu”, którą D. Wasiukow prowadził. Następnie stworzył inicjatywę skierowaną do wędkarzy i rybaków: otworzył sklep internetowy, założył tygodnik poświęcony tej problematyce i urządził studio filmowe. Pierwszym projektem telewizyjnym tej inicjatywy było „Terytorium wędkowania”. Jego czteroczęściowy film „Szczęśliwi ludzie” zdobył w 2008 r. nagrodę główną w kategorii „Najlepszy serial” w najważniejszym rosyjskim konkursie filmów dokumentalnych „Laurowa Gałązka”.